



Stefan Żeromski - Ludzi bezdomni, część 3.

Jest lato. Judym, na spotkaniu warszawskich lekarzy w domu słynnego doktora Czernisza, wygłasza referat: „Kilka uwag czy Słówko w sprawie higieny”. Zwraca uwagę na obojętność lekarzy wobec warunków w jakich żyją najbiedniejsi. Lekarze są zbulwersowani uwagą Judyma o tym, że lekarze leczą tylko bogatych.

Późno w nocy skończyła się kolacja. Część zgromadzenia wróciła do salonu. Inni z cygarami wędrowali do gabinetu, niektórzy zaś po angielsku wymknęli się za drzwi. Do szeregu ostatnich należał Judym. W bramie kamienicy, która była od dawna zamknięta, kilku z uczestników zebrania „wypukiwało” stróża stekającego przed opuszczeniem izdebki. Grono to milczało i gdy się drzwi otwały, pożegnano Judyma szybkim „dobranoc” i uchyleniem kapeluszków. Został i siedł w tę samą stronę tylko jakiś otyły, niski, wiekowy eskulap, którego Judym zauważył na zebraniu. Była to figura rozlana, o żydowskich rysach i ruchach.

- Kolega w którą stronę? - spytał Judym.

- Ja? W stronę Krochmalnej... A kolega?

- Na Długą.

- No to idziemy w jednym kierunku.

- Niekoniecznie.

- Owszem. Dlaczego? Ja mogę zboczyć. Przyznam się zresztą koledze, że milej mi będzie iść razem. O tej godzinie... po prostu strach jest iść piechotą. W naszej okolicy niech Bóg zachowa!

- A, jeżeli tak.

Judym szedł wielkimi krokami. Grubas biegł przy nim, sapiąc i wydmuchując dym z cygara, którego niedopałek żarzył się w samych niemal jego wąsach.

Gdy już oddalili się znacznie od mieszkania doktorostwa Czerniszów, dr Chmielnicki rzekł:

- Szczerze dziś współczułem koledze...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Judym miał inne wyobrażenie o tym współczuciu, zauważył był bowiem przypadkowo tłściocha, jak prześcigał innych we wzgardliwym nadymaniu ust i w obfitości min ironicznych.

- Dlaczegoż to kolega miał mi współczuć?...

- Jak to dlaczego? Czy kolega może dziś czuć przesyt z nadmiaru krytyki życzliwej? U nas, niestety, tak zawsze. Jeżeli ktoś wyrasta nad głowy tłumu, zaraz go...

- Szanowny kolego, ja nie marzyłem o wyrastaniu nad jakiegokolwiek głowy.

- Ja wiem, ja rozumiem! Mówię nie o zamiarze, lecz o fakcie...

- Żałuję teraz, że czytałem moją elukubrację...

- Ależ dlaczego?

- Dlatego, że ten wyskok sprowadził między innymi takie oto drwiny szanownego kolegi.

- Kolega się mylisz! Na honor... Mnie imponują ludzie odważni. A co znaczy być wyśmiewanym, być zadreńczonym tym wiecznym śmiechem, jak chory indyk przez stado, to ja wiem najlepiej.

- Jak to?

- Proszę kolegi, od pierwszej klasy przez całe gimnazjum, przez cały uniwersytet, przez całe życie jestem śmieszny. Dlaczego? Ja nie wiem. Oczywiście przede wszystkim dlatego, że mam przyjemność być z Żydów, a po wtóre dlatego, że się nazywam Chmielnicki. Przodkowie moi, nawiasem mówiąc wcale nie lichwiarze ani nie oszuści, pochodzili z miasteczka Chmielnika, więc ich zwano Chmielnickimi. Gdyby byli wiedzieli, ile z racji tego nazwiska wycierpi ich potomek, wcale niegłupi doktor, byliby wybrali dla siebie i dla mnie nie tyle kozackie nazwisko. Mogliby się byli przecie nazwać Staszowskimi, Stopnickimi, Oleśnickimi, Kurozwęckimi, Pińczowskimi, Buskimi. Byłoby to im, a i mnie najzupełniej obojętne. Ze mnie drwili nawet profesorowie. Pamiętam, w Dorpacie nasz nieboszczyk prosekotor pyta mię pewnego razu przy całym audytorium:

- Panie Chmielnicki, czy aby wierzysz w nieśmiertelność duszy? Pytanie było żartobliwe, a kategoryczne. Odpowiedziałem:

- Panie profesorze, tak jest, ja wierzę.

- A gdzież ona jest ta pańska dusza?

- Jak to gdzie? Jest w ciele człowieka.

- W całym ciele, czy w jakiej części siedzi pańska dusza, panie Chmielnicki?

- W całym ciele siedzi, profesorze.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- A jeżeli człowiekowi urzynają nogę, coś się dzieje z duszą? Czy urzynają również kawałek duszy?

Pomyślałem chwilę i mówię:

- Nie. Wtedy zapewne dusza podnosi się cokolwiek wyżej.

Ten dialog szeroko i daleko uczynił mnie sławnym. Gdybym dziś dał światu nieomylny sposób leczenia gruźlicy, zawsze pamiętano by, że to ten „Czerkies”.

Chmielnicki, co ma nieśmiertelną duszę, która w miarę okoliczności podnosi się wyżej.

- Proszę kolegi, czyliż jest choć jeden człowiek, który by nie dźwigał na plecach takiego kosza śmieszności? My sami każdemu z przechodzących wrzucamy jakąś bryłkę ciężaru. To samo czynią z nami bliźni nasi. Nic darmo...

- Nie nie! Co innego jest to, o czym kolega mówisz, a co innego specjalne brzemie moje. To nie kosz, który można zrzucić, lecz garb. Niosę zawsze taki, jakiego ciężar poznałeś pan dzisiejszego wieczora.

- Ależ to co innego.

- Tak, co innego, bo to było, daruje kolega, zasłużone, cokolwiek zasłużone, moje zaś jest to śmieszność, którą się niesie bez własnej winy.

- Więc ja dziś zasłużyłem...

- No, nie! Ja się mało znam. Ale, proszę kolegi, jak można... Takie ostre wystąpienie przeciwko uznanym prawdom, a nawet, powiem sumiennie, przeciwko... oczywistości. Medycyna to jest medycyna, to jest fach. Ja się nauczyłem, wydałem pieniądze, włożyłem ogrom pracy, ja umiem, mam patent - więc lecę. Dlaczego medycyna ma być związana z filantropią, a inżynieria nie, prawo nie, filologia nie!

- Nic nie chcę słyszeć o filantropii!

- No, to z tymi obowiązkami społecznymi. Dlaczego nie ma obowiązków społecznych rzeźnik, stolarz, poeta, tylko lekarz?

- Wie pan co, nie mówmy o tym.

- Możemy nie mówić, jeżeli kolega nie życzy sobie mówić o tym ze mną. Ale mnie kolegi żal.

- Ech, jeszcze stoję na nogach.

- Kolega wspomniałeś o tych biednych szajgach z Parysowa... Ach, Boże! To była krótka wzmianka, ale w niej malowało się coś takiego.. Dzisiaj już mało kto mówi u nas o Żydach jak o ludziach. Jeżeli się o nich mówi, to po to tylko, żeby ich przyrównać do „robactwa”, które oblało i żre „ludzi”. Kiedy czytam dzisiejsze pisma, pisma, które

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

jawnie wzywają do nienawiści, do wygładzania, wyrzucania, tępienia Żydów, dzisiaj, i to w imię zasad Jezusa Chrystusa...

- Proszę kolegi...

- Proszę kolegi, ja każde niedzielne wydanie pism... tych pism antysemitycznych odchorowuję...

- Po cóż się wzruszać byle czym!

- Byle czym!

- No tak. Pisma takie wydają szuje, nędzne łajdaki, które na szerzeniu nienawiści między ludźmi, na niszczeniu solidarności robią majątki. Z tego zatrutego posiewu budują sobie kamienice Ale czy wy sami dużo zrobiliście dla podniesienia żydowskiej masy?

- Czy wiele zrobiliśmy? Życie w to kładziemy. Pracujemy dzień i noc.

- Więc dlaczegoż, kolego, mówisz, że nie mam racji wzywając medyków do roli, jaka im się należy?

- Bo tamto robimy dla Żydów, my, Żydzi. Tu gra rolę miłość.

- Właśnie, właśnie. Miłość! Mało też zrobiliście nadymani przez waszą „miłość”. Ja chciałem udowodnić lekarzom, co powinni czynić pod naciskiem nie miłości bynajmniej, lecz wskazań zimnego rozumu.

Byli na Długiej, przed bramą domu, w którym mieszkał dr Tomasz. Na odgłos dzwonka dr Chmielnicki zorientował się dopiero, że gawędząc przycwałował aż tak daleko. Właśnie przejeżdżała dorożka, więc ją zatrzymał i gramoląc się na stopień perorował:

- Kolega się mylisz! Medycyna - to fach.

Zlął raptem znowu, potknął się w rynsztoku, chwycił Judyma za klapę paltota i mówił mu w sekrecie:

- Medycyna to interes jak każdy inny. Nie zapomnij kolega o tym...

- Dobrze, dobrze. Nie mam możliwości o tym zapomnieć, nie mam nawet środka. Ale gdyby mi danym było przeżyć na tym świecie pięćdziesiąt lat jeszcze, ujrzałbym wszystko to, o czym dziś mówiłem, jako fakty zrealizowane. Medycyna będzie wykreślała drogi życia masom ludzkim, podniesie je i świat odrodzi.

- Mrzonki...

- Tak samo z pewnością mówili w zeszłym wieku ci „medycy”, co to z narzędziami swego „fachu” objeżdżali dwory pańskie pokornie wypytując się, czy kto nie jest słaby, gdy im kto twierdził, że stan lekarski będzie zajmował to ogromne stanowisko, jakie już ma dzisiaj. Kolega się żalisz na szyderstwa, które cię spotykają. Pomyśl, co by cię czekało, ciebie, Żyda-lekarza, sto lat temu?...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Doktor Chmielnicki wwalił się w dorożkę i krzyknął na woźnicę pragnąc zagłuszyć wzmiankę o żydostwie:

- Krochmalna!...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl